TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 154.

Dnia 15 Stycznia 1820 roku v. s.

MONOLOG HAMLETA.

(Akt III. Scena I.)

Wytłómaczony przez Stanisława Trembeckiego *ze znaiomey pod tym tytułem sztuki Szekspira (a).*

„Hamlet królewic duński, następca tronu, srodze pokrzywdzony od stryia, przywłaszczyciela korony, który, zmównie z iego matką, panuiącego króla, iego Oyca, a swego brata potaiemnie trucizną zgładził, i tron iego opanował; postanawia mścić się tey zbrodni; lecz gdy zemsta ma go nara-

(a) Gdy porównałem to tłómaczenie z oryginałem Szekspira, postrzegłem, że Trembecki nieprzekładał z angielskiego, lecz wolnego naśladowania Woltera. Wiadomo zaś, że Wolter maskuiąc swoie zdobycze z angielskich poetów, a mia-

zić na ostateczne niebezpieczeństwa, zamyślą się chwilę nad swoim stanem: „ Nim ułożę sposób postępowania mego w tey mierze, warto się zastanowić, czy dbać o życie, czy nie; czy lepiey *bydź, czy niebydź*? To pytanie rozważone przekona mię, czyli szlachetniey cierpieć, krzywdę i nędzę, czyli ią odpierać, choćby z utratą życia. Ggyby *śmiérć* była *snem*, i niczém więcey, a kończyła wszystkie nasze cierpienia; niby niebyło pożądańszego nad to uśnienie: lecz, że sen śmierci może mieć swoie, iak każdy inny, marzenia i strachy, może zachować władzę czucia; ta trwoga przyszłości napełnia wszystkich rospaczą, tępi zapał odwagi, hamuie żywość przedsięwzięcia i naywiększe dzieła zostawia bez wykonania. " Te uwagi chciał Hamlet do obecnego swego stanu stosować, gdy postrzegł Ofelią."

---

nowicie z Szekspira, wystawiał go naydziwaczniey Francuzôm, którzy ieszcze wtenczas mało po angielsku czytali. Z tego powodu kładzie się tu słówne tłómaczenie tegoż mieysca:

HAMLET.

Bydź, albo niebydź? To iest zagadka! Czyli szlachetniey człowiekowi, znosić pociski i strzały prześladowczego losu, czyli walcząc naprzeciw

Już czas nieporuszoném wybierać obliczem,
Smierć, albo gorzkie życie, z czego więcey niczem.
Bostwo! ieżeli iesteś, oświeć moię wolą,
Mamli starzeć pod srogą schylony niedolą?
Więdnieć dłużey, lub skończyć okropne rozpaczy?
Cóż iestem? kto mnie trzyma? i co się śmierć znaczy?
Jest to koniec ucisków, iedyne schronienie,
Po długich troskliwościach spokoyne uspienie,
Sen taki wszystko morzy. Lecz po tém zaśnieniu,
Często nam o straszliwém mówią przebudzeniu!
Grożą nam, że z rozmysłem gubiących się marnie
Wieczne na innych światach czekaią męczarnie.
O! niepewny przechodzie! o wieczności sroga!
Na samo twę wspomnienie, serce ziębi trwoga.

---

całemu Oceanowi nieszczęść z żelazem w dłoni skończyć cierpienia? — Umrzeć — zasnąć — nic więcey — i w tym śnie utopić ięki, wzdychania i tysiączne boleści, które są ciała dziedzictwem. Takie dokonanie byłoby godne naygorętszych ślubów — Umrzeć — zasnąć — zasnąć? może też i marzyć we śnie — Owoż okropny węzeł! Bo iakie marzenia mogą powstać i trapić we śnie śmierci, po wydobyciu się naszém, ze śmiertelnych obierży; to wszystkich zastanawia! Ten to iest wzgląd, który każe przewlekać tak długo męczarnie życia! Inaczey, któżby chciał cierpieć chłosty i dziwactwa losu, gwałty ciemiężyciela, pomiatania pychy, katusze niewza-

Oh! ktożby mogł bez ciebie znosić życia nudy?
Szalbierskich święcenników uwielbiać obłudy,
Niestatecznych kochanek adorować błędy,
Płaszczyć się przed odęciem noszących urzędy,
I ukazywać duszę cierpiącą głęboko,
Przyiaciołóm nieszczere zwracaiącym oko;
W takich byłyby razach słodkie wielu mety,
Lecz skrupuł samobóycze hamuie sztylety.
Broni leczące smutek zadać piersiom rany,
Z rycerzy boiaźliwe czyniąc chrześciany.

---

iemney miłości, niedołężność prawa, bezczelność urzędu, i pastwienie się zbrodni nad cierpiącą zasługą, gdyby iednem pchnieniem sztyleta mógł sobie zapewnić pokoy? Ach! ktoby dzwigał to brzemie trudów i niedoli pod ciężarem skołotanego wieku! Lecz boiaźń niewiem czego po skonie, iakaś kraina, od granic którey żaden podróżny niewrócił, miesza stateczność zamiaru i radzi ięczeć raczey w boleściach, które widzimy, iak uciekać do drugich nieznaiomych. Tym to sposobem sumienie robi wszystkich lękliwymi; tak blada rozwaga przygasza swieżą farbę postanowienia, i tą iedną myślą hamuie wielkie i ważne zamiary w ich zapędzie, wydzieraiąc im nazwisko czynu!

SĄD JOWISZA.

Przez Raymunda Korsaka.

Powiem wam panowie moi,
Jak w pismach egipskich stoi;
Co się trafiło w Cyterze,
Gdy się Mars kochał w Wenerze.
Mówią.. że gdy bożek chromy,
Dla Jowisza kował gromy;
Wtenczas pokątnie Mars srogi,
Przystraiał mu głowę w rogi.
Raz nasz Wulkan czarnolicy,
Rzuciwszy żony pokoie,
Wszedł z Cyklopy do kuznicy,
Dla Achilla kować zbroie.
Skoro przyszło do roboty,
Sapią miechy, ogień warczy,
Brzmią kowadła, huczą młoty,
Tłukąc spłaszczony krąg tarczy.
Kończył Wulkan dzienną prace,
Gdy wtém we drzwi któś kołace.
Otworzą.. aż chłopczyk mały
Wbiega, niosąc swoie strzały.
Wnet zbliżony do Wulkana,
Sciska mu rączką kolana;
Skromną minkę wziął na siebie,
By oyca zjednać w potrzebie.
Nuż go prosić, nuż go chwalić..
„Móy tatuniu, iak cię kocham...

Chciey mi grociki nastalić:
Albo się zaraz rozszlocham.“
„Ciszey chłopcze, Wulkan rzecze:
Znam hultaiu twoie psoty,
Nie chcę by plemię człowiecze,
Cierpiało z moiey roboty.“
Kupid na to: „ach móy oycze!
Czyż to narzędzie zabóycze?
Gdybym me pociski wstrzymał,
Wnetby cały świat zadrzymał.“
Gdy tak koło oyca skacze,
Zrzędzi, śmieie się, i płacze;
Ktoż będzie srogi, ponury,
Na głos z miłością natury?
Ktoż się chłopca nie użali?
Dał się zatém Wulkan wzruszyć,
Włożył w ogień sztabkę stali,
I miechami kazał ruszyć.
Rumienią węgle z hałasem,
Stal w pożarnym topiąc dole,
Która czułym sercom z czasem,
Przyniesie roskosz, lub bole.
Wziąwszy Wulkan żużel potem,
Uderza weń ciężkim młotem;
Aż skra prysnąwszy z kowadła,
Starcowi na głowę padła.
Więc skrę gasząc pilną dłonią,
Sięgnie głowy... lecz o losy!
Gdy się kędziory odsłonią
Namacał więcey iak włosy.

Że w przekąsy zawiść płodna,
Zatém Wulkan rzecze z żalem:
„Kupidku!... Twa matka godna,
Zrobiła męża rogalem.“
Kupid na to: „wiem ia otém,
Dogodź tylko méy potrzebie;
A ia za to nowym grotem,
U karzę Marsa zaciebie.“
Wpadł nasz Wulkan w zachwycenie,
Na tak piękne przyrzeczenie;
Pełen więc chciwey ochoty,
Jak może hartuie groty.
Im z większym rycerzem sprawa,
Tym większa z wygraney sława;
Zatém oręż tak nastalił,
Aby Kupid Marsa zwalił.
Wreszcie skończywszy robotę,
W saydaczek mu strzały chowa,
I mówi głaszcząc niecnotę:
„Synku! dotrzymay mi słowa.“
Przyrzekł oycu,.. lecz po czasie,
Sam poczyna sobie radzić:
W strasznym chłopiec ambarasie,
Jak kochanka matki zdradzić?
Chcąc uiścić dane słowo,
Jedyny sposób znaydował:
Wziąść na siebie postać nową,
By się od matki uchował.
Od Amarylki wziął tuszę.
Jéy wdzięki, niewinność, duszę,

Jéy piersi, usta, i oczy;
I trefność pięknych warkoczy.
Z pięknego chłopca dziewczyna,
Kryie się za liliy krzaczek,
Brzękliwy łuczek napina,
I spróżnia groźny saydaczek.
Gdy się tak zbroi Kupido:
Aż w tym Mars i Wenus idą,
Naciąga więc łuczek krzywy,
I rzuca pocisk z cięciwy.
Warknęła struna, a strzała,
Przez zbroię serca dostała,
I natychmiast Mars raniony,
Bieży, krzyczy, iak szalony.
Zemsty chciwy, tam wymierzy
Skąd go srogi grot uderzy:
Gniewny czyni kroki skore
Widzi dziewczynę... i gore...
Ten przed którego bułatem,
Wszystko pada lub ginie;
Ow Bóg co przeważał światem,
Mniey iak chłopiec przy dziewczynie.
Zapomniał swoiey srogości,
Wdzięcznie się do niey uśmiécha
Ow bóyca, dzieckiem w miłości,
Drży, blednieie, płacze, wzdycha.
Wenus widząc takie dziwy,
Wyda rumieniec złośliwy;
To gniew, to miłość natęża,
Lecz tym Marsa nie zwycięża.

Idą niechęci przekąsy,
Wzdychania, fochy, i dąsy;
Czyniła wszystko co może,
A nuż Marsa nie przemoże?
Lecz widząc daremne kroki,
Rzuca rywalkę i ziemie;
I leci w Olimp wysoki,
Skarżyć się na ludzkie plemie.
Jak tylko w Niebie stanęła,
Intrygę robić zaczęła;
Musiała ona bydź tęga,
Bo z nią miłość i potęga.
Wnet się liczna bogów rzesza,
W cudzy interes gdy wmiesza:
Cały się Olimp pokłócił
Oto, że Mars Wenus rzucił.
Doszła rzecz uszu Jowisza,
Ten w momencie gwar ucisza;
Wenus do siebie przyzowie,
I w ten sposób do niey powie.
„Macie rozjemcę na niebie,
Poco czynić próżną wrzawę?
Powiedź kto pokrzywdził ciebie,
A ia wnet osądzę sprawę.“
Wenus na te zapytania,
Po trzykroć się raźnie kłania;
I rzeknie dufna w urodę:
„Wnet ci mą sprawę wywiodę,
Niech te nikczemne półczarty,
Niech ludzkie kochanki zwodzą;

Lecz môy oycze! takie żarty,
W cale z nami nie uchodzą.
Jak się człeku równać z bogi,
Raczey niech z twey ręki zginę!
Niżbyś przystał, by Mars srogi,
Nade mnie przeniósł dziewczynę.
Jowiszu! zagrzmiy na Idzie,
Niech się ciebie światy boią;
Niech poznaią o co idzie,
Że krzywdą moia, iest twoią!"
Tu dopiéro Jowisz prawy,
Chcąc przyśpieszyć koniec sprawy;
Zawoławszy liczne straże,
Winowaycę stawić każe.
Leci na świat poczet skory,
Wenus z łez ociera lice;
A Jowisz świetnemi tory,
Zasiąść swą idzie stolice.
Czas z Mądrością przednim dzieią,
Unóg iego świat poziomy;
W oczach miał litość z nadzieią,
A pod ręką srogie gromy.
Cicho w niebie.. Bógi skromne,
Nektar w kącie zapiiaią:
Aż wtém przed stopnie ogromne,
Posłowie z więzniami staią.
Wenus zawiścią rażona,
Wybiega z przyiaciół grona;
I iak żmiia pędem skoczy,
By rywalce wydrzeć oczy.

Bogi za nią... a stąd wrzawa,
Straszliwa w niebie powstawa;
Wszyscy krzyczą: czubić! czubić!
Choćby dziewcze na śmierć ubić.
Przysiągłbyś, że horda dziczy,
Jeden biie, drugi krzyczy;
Spiski, tłumy, boie, krzyki,
Czyste wolimpie seymiki.
Gdy tak biią gęstą dłonią,
Szaty się nagle odsłonią:
Bożek z podnich skrzydła wyda,
Co za cud?.. widzą Kupida.
Na traf sobie niespodziany,
Staie rzesza zadumana;
A Kupid drżący, schłostany,
Bieży do zastępów Pana;
Na zgrozę świetnego koła,
Iowisz każe trąbić w rogi,
A sam co siły zawoła:
„Na mieysca! na mieysca Bogi!“
Gdy tak niebom zakłóconym,
Cichość zwrócono nieznacznie;
Wtenczas głosem podniesionym,
Tak do bogów, oyciec zacznie:
„Natożem wam oddał ziemie,
Byście ludzkie gnietli plemie?
I pełni srogiey niecnoty,
Swe na nich zwalali psoty?
Zadrżałem na wściekłość waszą,
Dziś pod mym zrobioną okiem;

Wzaiem was słowa przestraszą,
Co będą moim wyrokiem:
Niech wam ludy za rząd srogi,
Oddadzą zgrozą wzaiemną;
Karły, Olbrzymy i Bogi,
Równi będziecie przede mną.
Taką mi uczynić wzgardę,
W mym obliczu, cóż to znaczy?
Otoż z was o bogi harde!
Zaden ziemi nie zobaczy.
Po niecofnionym dekrecie,
Próżno się dąsać i zżymać;
Czyńcie niebianie co chcecie,
Ja was potrafię utrzymać.
Wdzięki odday Amaryli,
Któreyś wziął postać Kupidzie;
Niech panuie od tey chwili,
W Pafos, Cyterze i Knidzie.
Niech iéy potęga, iéy sława,
Zburzoną podniesie Troię;
Z iéy rąk świat odbierze prawa,
Takie są wyroki moie.“
Na słów iego powtarzanie,
Huczą morza, świszczą wiatry;
Warczą gromy, grzmią otchłanie,
Alpy, Pireny, i Tatry.
Odtąd mimo chęć mą całą,
Niewiem co się w niebie stało;
Ale iak się tylko dowiem,
Wtenczas wam Panowie powiem.

Lub niech kto inny zaplecie,
Czym się Jowisz w niebie trudzi;
A nasze dziewcze na świecie,
Czarami zwycięża ludzi.

List tegoż

*Do JW. S*** Marszałka Litewskiego, w czasie wesela córki iego z K****

Poety są nieco Poganie, dowiodłem tego moią ucieczką od apostołów (1) do których się modlono na dniu wczorayszym, że iednak i u siebie nie byłem mniey nabożnym mam honor donieść, bo miałem doczynienia z Apollinem, którego natchnienia z nieśmiałością komunikuię. Na pólnocy wszystko martwieie, ieżeli para tchniona z ust moiego bożka wypadła lodem proszę darować, a darowawszy przeczytać.

Złotego wieku śpiewak wesoły,
Pod prętem dziś lub rzemieniem;
Lubo ma nieba, świat i żywioły,
W piersiach mu serce kamieniem.
Lubo natura nieszczęsna kona,
Pod śmiercionośnym wód stekiem;

---

(1) Był u S*** puhar wielki na którym 12 Apostołów było wyrzniętych.

W ręku iednakże Deukaliona,
I kamień został człowiekiem.
Spod razu którym los nas ugodził,
Na ojców patrzaiąc ziemie;
Boday się rzekłem człowiek nie rodził!
A nasze zginęło plemie,
Bodayby Hymen w zimne Tryony,
Nie zaniósł swoiey pochodni;
By nie wydawał lud uiarzmiony,
Ofiar do kaydan i zbrodni.
Ale pod dachem cnoty schronienia,
Widząc twych dziatek przymierze;
Nie śmiałem odtąd kląć przyrodzenia,
I hołd oddałem Cyterze.
Ty co w swey wiośnie tęgie wyroki,
Dzwigałeś srogiey wyroczni;
Spędzaiąc odtąd pomyślne roki,
W cieniu drzew twoich odpoczni,
Nieszczęsney oraz lódu narodu,
W szczęśliwey czasu kolei,
Niech ptak miłości z twego ogrodu,
Rószczkę przyniesie nadziei.

Porównanie Życia Szurłowskiego i Baki.

na wzór Plutarcha.

Pisze uczony oyciec Oleiola o swoim współczesnym przyiacielu wielkim poecie dyneburskim Baltazarze Papendeklu, że robił mnóstwo wiérszy, co do rymów i syl-

lab regularne, lecz bez żadnego sensu; i że nad to nic nie było pięknieyszego! *Proferebantur ab ipso complures versus, numeris et verbis concinni, sed sensu nullo, ut nihil fieri posse videbatur elegantius!* My zamierzaiąc opisywać życie poety równie wielkiego., Jana Szurłowskiego, niemożemy nic przyzwoitszego uczynić, iak uwagę uczonego Oleioli do niego przystosować. Nikt tego nie zaprzeczy, kto tylko w swieżey ma iego pamięci, gdyż dopiéro ledwie sześć lat, iak żyć przestał. Niezaprzeczy też nikt i wielkiego podobieństwa iakie zachodzi między nim a Baką poetą współczesnym, którego wiérsze też powszechnie są znaiome, z tą tylko różnicą, że Baki poezye są drukowane, a Szurłowskiego w rękopismach. Z podobieństwa iakie się okazuie między ich talentami, zamierzamy wyprowadzić porównanie między charakterem ich poezyi i nimi samymi.

Dawniey cokolwiek słynął Baka, ale znał osobiście Szurłowskiego, i był iego przyiacielem; lubił go nawet, bo Szurłowski, iak wszyscy świadczą, którzy go znali, był piękny męszczyzna. Niech wyobrazi sobie czytelnik gębę długą, twarz szeroką czworokątną, nos zimą i latem czerwony, wierzch głowy spłaszczony, oko bystre iak u gipsowego orła na akacyzie, a gdy kark mięsisty i krótki panował nad

głową, zawsze tedy w ziemię patrzać był przymuszony; przy dwółokciowey do tego urodzie, a półtora łokciowey śrzednicy, będzie miał w części słaby wyraz postaci Szurłowskiego. Jakoż powiadaią, że w iego młódości między nim a Baką był gatunek powinowactwa poetyckiego: to iest, że Szurłowski służył u Professora Poetyki i chodził często dla niego po miód do sklepu Dubińskiego. Taki gatunek powinowactwa wiecznie został w pamięci naszego poety i często go przypominał w tych wiérszach:

On dla mnie ludzko był wzaiem użyty,
U niego miałem częste gęste byty,
A iako wnidę bywało międz ściany,
Jak tam rozhowor słodki bywał miany! e t c.

Lecz gdy oyciec Szurłowskiego długi czas w Dyneburgu zamieszkały, został podsędkiem dyneburskim, gdzie, iak sam mawiał *Oleum et tempus perdidit* stracił do reszty i oley i ląta i maiątek, a niemiał nadziei, żeby syn mógł zostać kiedy po nim podsędkiem, oddał go tedy do Jezuitów do nowicyatu. Co, iak inni utrzymuią, uczynił nie tak z niedostatku, bo możeby dla tey przyczyny właśnie tego niedokazał, lecz, że szkoła Dyneburska iuż wtenczas w młodym Janie Szurłowskim postrzegała wielki talent do poezyi. Jak to i sam w starości często powtarzał cytuiąc wiérsze, które na

skończenie roku szkolnego napisał, a które mu wielką sławę poetycką w Dyneburgu zrobiły; wiérsze zaś są następuiące:

Po kilkunastu setnych rok dziesiąty bieży,
Rok dziesiącio - miesięczny poszedł iak należy.

Ale gdy sławnych poetów życie, charakter i geniusz naywyraźniey się maluie w ich dziélach i tam ich szukać właściwie potrzeba, nie w próżney trzy po trzy gadaninie, iak się za zwyczay dzieie, wypadnie tedy nam tu i owdzie przywodzić wiérsze Szurłowskiego. Że zadziwiał czułością serca i wielką skromnością swoią; możeż pięknieysze bydź świadectwo nad te iego wiérsze do ulubioney Dominiki, dochowane w zbiórze wzorów u I, X. Au**. fol. 17.

O mey mówić Dominice,
Wprzód rumienić trzeba lice,
Czy też blednieć na wzór sukni.
Dominika! z wdziękiem lutni.
Ona pełna iest pokory;
Chyba sama, a ia wtóry,
Tu brzmieć będziem iednostaynie
Że wysokie dary w Pannie.

Albo iak się skromnie oświadcza pięknej Kazimirze w tkliwém powinszowaniu prozą iéy imienin. Zabytek tén ciekawszy, że proza Szurłowskiego mało iest znaioma.

„Mąż, żona będą dway w iednem ciele; „z przyrodzenia zaś ma człowiek dwie „nogi: a iedność i miłość o! iak piękną czy„ni czworostrónną lutnię (a). Do czwarte„go dnia Marca“ na S. Kazimierz czyli S. Kazimirę. Odsyłacz (a) obiaśnia to mieysce: *że mieszkanie piękney Kazimiry ma cztéry pokoie w rząd idące.*

Z początku w młodości, maiąc opatrzenie w nowicyacie, pisał iak wszystkie rzadkie talenta, naywięcéy wierszy dla rozrywki i w czasie wolnym. Jakoż tym iego robotóm ile nayszczęśliwszym tworóm natchnienia i swobodney myśli, naybardziey się w Kollegium dziwiono. Taki z pomiędzy wielu iest tén piękny madrygał do retoryki.

Gdy nie na swoiém mieyscu leżą szmaty,
Niezdobią, osobliwsze choćby były, chaty.
Nieinaczey też zwykło w krasomóstwie bywać
Gdy nie podług przepisów zwykło się odbywać.
Goldwasser czy Gorgijarz równie mówca wielki
Stąd greckich, rzymskich mówców niech chwali duch
(wszelki.

Ale późniey po zniesieniu Jezuitów talent iego stał się w znaczney części iedynym iego maiątkiem, i pisząc powinszowania imienin a osobliwie wiersze na doktoracye w Uniwersytecie Wileńskim, podobny w tém do Symonidesa *mercede pacta laudem*

victorum canens, brał w nagrodę po berlince i grzywnie. Mnóstwo iest iego robót tego rodzaiu: niektóre z nich tu przytoczymy.

Dnia 7 Lipca na stopień Magistra dla Jerzego Ar..... Kandydata.

Bez pieczęci, podpisów patent dzierży (a) Jerzy,
Lecz z przykładu nauki ten się dowod zmierzy.

Uwaga: (a) '*dzierży*' ma się rozumieć, że zawsze u niego będzie leżał w kufrze.

JP. Felixowi M***

Ru 1807 d. 1 Lipca.

Swięty Felix chwalebny z łagodności wielkiéy,
Tyś niepopędliwości iest w cenzurze wszelkiéy.

Uwaga: S. Felix iako Przeor dominikański był bardzo łagodny dla podweselonych.

Do Kazimierza K***

W dzień imienin Ru 1805 dnia 4 Marca.

Nieznał świata twóy Patron umarł z téy przyczyny.
Byś nieumarł Kazmierzu, staray się dziewczyny (a).

(*a*) *to iest o rękę JPanny P****

A iak za życia Szurłowskiego, wielka liczba poetów sławnych dla zjednania wziętości wiérszóm swoim, pod iego imieniem

na świat ie wypuszczała; tak przeciwny zdarzył mu się los po śmierci. Bo wielu pisarzów znakomitych zwyczaiem swoim, niesądząc aby gdzie był zebrany porządny rękopism dzieł iego, o które ten wielki gieniusz tak był niedbały, przywłaszczało sobie mnóstwo iego wierszy i pod swoiém imieniem drukowało ie, iuż w Miesięczniku Połockim iuż w Pamiętniku, Warszawskim, iuż w innych pismach peryodycznych, które to dzieła, pilnuiąc ścisłey sprawiedliwości nie omieszkamy na swoiém mieyscu zwrócić do ich oyca i twórcy, a w okazałém wydaniu dzieł Szurłowskiego iuż przygotowaném do druku słuszną mu restytucyą uczynimy i wszystkie te przywłaszczenia w całey rozciągłości przedrukuiemy z wymienieniem nazwisk przywłaszczycielów. I tak, że ieden tylko przykład przywiodę: w rękopismie Szurłowskiego znayduie się tłumaczenie polskie, tragedyi Eurypidesa, które słowo w słowo wydrukowano w Miesięczniku Połockim.

Ale wracaiąc do naszego zamiaru, któż nie umie na pamięć téy bohaterskiey ody Szurłowskiego, którą iednę tylko w życiu napisał na zwycięztwo nad austryakami, szkoda że niewiadomo czyie to było zwycięztwo i kiedy odniesione. Tak się zaczyna:

Czy słyszycie stąpania i znaczne chodzenia
Zmarłych, a dusz wspaniałych przychodniów na pienia
Nasze, pod gmach chwalebny. Blask, tryumf zwycięzki,
Podiął ich z mogił w radość, że tak naród mężki.

Jemu to winna literatura nasza, ten gatunek igraszek dowcipu zagadek, szarad, wiérszy treściwych, wynurzeń serca, których teraz mnóstwo iest w pismach peryodycznych, a nie można czytać bez kommentaryusza. Jakoż, nigdy i sam Szurłowski inaczey niepisał tylko z dodanemi objaśnieniami, co iego tworóm daie ważność i barwę poezyi starożytney. I tak pisząc o Rafale Litwińskim mieszkaiącym w Kollegium S. Jana niedaleko pompy tak zaczyna poważnie:

Jeden Rafał na rogu, gdzie Imbaryanie (a);
Drugi Rafał za rogiem, gdzie Leguminianie (b),
Pfuy! niebierz tych Rafałów za przewodnika,
Lecz tego co z pod rury S. Jana wynika (c).

I tak te wiérsze sam objaśnia: (a) *Rafał kupiec na Imbarach*; (b) *Rafał żyd, co leguminy przedaie*; (c) *Rafał Litwiński Prezes drukarni S. Jańskiéy*. Pytam? Gdzież można znaleść co podobnego?

Gdy iego talent poetycki został już powszechnie znanym i z Regensa fórty S. Jańskiéy, iak się sam pisał, wyniesiony był na godność *Stubilfa* w kancellaryi

Akademickiéy; zdarzyło się że zwierzchnik wysłał go raz iednéy piękney nocy iesienney do domu swego na Łukiszkach, aby w iego ogrodzie pilnował kapusty, niesądząc, niestety! talent poetyki do czego lepszego bydź zdatnieyszym! Szurłowski, którego dusza zawsze do wyższych rzeczy dążyła, i który oddawna przypatruiąc się z bliska różnym stopniom powołania Akademickiego, wybrał był dla siebie obowiązek bibliotekarski, iako nayswobonieyszy; tą razą leżąc w kapuście z oczyma w niebo obróconémi, rozmyślał o sławie swego przyszłego urzędowania bibliotekarskiego. Xiężyc iaśniał na czystém niebie w powszechney ciszy. W tém wiatr przyniosł obłok dziwney iakieyś postaci, a iak mu się zdaio iakiegoś planetę czy kometę nadzwyczaynego. Przekonany, że nikt prócz niego na całey ziemi o téy porze tego dziwnego zjawiska nie widzi, i że od uwiadomienia o nim, nieśmiértelność imienia iego zależy, zrywa się nagle, bieży do obserwatoryum, donosi obszérnie o swoiém odkryciu, gniewa się, że obecni młodzi gwiazdowidzowie w żart to obracaią; którzy nakoniec gdy się dla iego uspokoienia zdali dzielić z nim swoie podziwienie, powraca do ogrodu po dwógodzinném oddaleniu się, ale nieszczęście kapusta, iuż całkiem prawie wykradzioną została. To zdarzenie w za-

wodzie Szurłowskiego wielką mu było zawsze przeszkodą do osiągnienia bibliotekarstwa!

Sławna iest iego podróż do Chołopienicz w Gubernii Mińskiey z Wilna piechotą, gdzie szukał krewnych swoich, i gdzie się dowiedział, iż od niepamiętnych czasów przenieśli się w Lidzkie do okolicy, która i dziś od ich imienia nazywa się Szurłowka Siewrukowska.

Długoby było opisywać historyą iego opończy poetyckiéy ze wszystkiémi godłami i ozdobami sprawioney mu od przyiaciół w Wilnie. Uwiecznił pamiątkę opończy równie iak imiona przyiaciół w swoich pismach; powiemy o tém na właściwém mieyscu przy wydaniu dzieł iego. Jedne z nich są tego brzmienia:

Dali mi suknią Froland, Florent, Fiorentini,
Ze trzech ich łacna łaska pańska mnie się czyni.

Wreście łaskawy czytelnik pozna bez ostrzeżenia, że te nasze poszukiwania o Szurłowskim są to tylko materyały do iego biografii, które w obszernym żywocie na czele pism iego maiącym się umieścić, oraz *w spisie dzieł wystawić*, mogą bydź niemało przydatne. Tego tylko biograf nigdy niepowinien tracić z uwagi, że iak cały zawód życia Szurłowskiego był poetycki, tak równie po poetycku trudy tego świata

zakończył. Umarł bowiem w Szpitalu u Bonifratrów. W czém saméin już nieustępuie naywiększym poetóm dawnym i nowożytnym. (*Dokończenie nastąpi*).

Do Koryla.

Wiersz Jakóba Jasinskiego.

Jeślić Korylu pomyślne losy,
Wielkie zjednały intraty;
Jeżeliś złotem napełnił trzosy
Korylu iesteś bogaty.
Jeśliś podwóyną ozdobny wstęgą,
Alboś w przyiaciół zamożny,
Jeżeli w kraiu słyniesz potęgą
Korylu iesteś wielmożny.
Jeśli sumnienia niemasz przygany
Jesteś nakoniec poczciwy;
Lecz gdy niekochasz ani kochany,
Powiedź, czy iesteś szczęśliwy?
Próżno się człowiek dumny panoszy,
W blasku powierzchney wielkości,
Taki prawdziwey nieznа roskoszy,
Gdy nieznа wdzięków miłości.
Niechby się wielkość iak chcąc chełpiła,
Że prawe szczęście posiada,
Gdy go natura nieuwięczyła
Nic wymysł ludzki nienada,
Ani rozległey rządy krainy,
Ni bogów stoły przyiemne:
Nie wyrównaią iedney godziny,

Gdzie iest kochanie wzaiemne.
Ten co i ziemią i morzem władał,
Niebios monarcha wieczysty,
Chętnie pioruny i berło składał
Pod nogi piękney Kalisty.
Kiedy natura świat ten tworzyła
I wieczne prawa pisała,
To za fundament szczęścia włożyła,
Zeby nim miłość władała.
Boże! ieżeli z twey opatrzności,
Do szczęścia iestem wybrany!
Niepragnę Tronu ani wielkości,
Niech tylko będę kochany.

BIBLIOGRAFIIA.

I. *Poezye* — *Stanisława* Trembeckiego — *Tom piérwszy.* — w Warszawie — *nakładem wydawców Tygodnika* — *w drukarni N. Glücksberga 1819.*

Tomik ten składa się ze 187 stronic w 16cie nielicząc w to kartki tytułowey, trzech kartek zawieraiących w sobie *życie Stanisława Trembeckiego*? i dwóch poświęconych *spisowi rzeczy*, który wyszczegulnia: *Poemata opisuiące*, *Listy*, i *Bayki*: co wszystko w ogule dwadzieścia dziewięć sztuczek poezyi, z udzielnémi tytułami stanowi.

Zgrabny format kieszonkowy, piękny biały francuzki papier, druk czysty, czytelny i prawie wolny od błędów, oprócz kilku myłek łatwych do poprawienia, i niektórych herezyy w pisowni,

oraz kilka ładnych *winietek*, są zaletami tego wydania, za które nakładcóm i P. Glücksbergowi, sprawiedliwa należy się wdzięczność, bo mało dotychczas ieszcze mamy książek polskich ozdobnie drukowanych. Ale rzadkość tych powiérzchownych wydania książki przymiotów, usprawiedliwiać niemoże niedokładności wewnętrzney, iakiey ninieysza edycya iest wzorem.

Tak nazwane, *życie Stanisława Trembeckiego*, składa się z kilku peryodów różnorodnych; składka, do którey należą: dawny wydawca Dziennika Wileńsiego w r. 1815 *) P. *Michał Konarski* a poczęsci i wydawcy T y g o d n i k a P o l s k i e g o w Warszawie.

Wspaniała rzecz iest stwarzać, myśl nową okryślić?
Prawda; ale wygodniey przepisać niż myślić.

Uwierzyli tey prawdzie wydawcy, przepisali dosyć wiernie, co znalezli (siekierkę za ławką) w Dzienniku wileńskim; i w tym nic niemasz złego zwłaszcza iż przez wdzięczność, *kilku szczegulóm o życiu S. T.* i wyiątkóm z listów M. K. nadali wspaniały tytuł: „*życie* Stanisława Trembeckiego!" przez co dorywcze Redaktora Dzień. wil. pisanie i korrespondencyą od ręki, postawili obok zaleconych głęboką krytyką i niepospolitą znaiomością ludzi prac *Jonsona*:

Chwalmy autora z którego bierzemy,
Gdy piiem wodę źrzódło uwieńczaymy.

---

*) Ob: kilka szczegułów o życiu i dziełach *Stanisława Trembeckiego*. Wyiątki z listów *Michała Konarskiego*. Dzien. Wil. r. 1815 Tom I. str. 118 i dalsze.

A chociaż wydawcy niewymienili (przez skromność zapewne) przepisanych, ani się wyraznie wydali z tem, że im chcą robić zaszczyt: zdradzili wszakże skłonność swoię do pochwał, przymawiaiąc Towarzystwu Warszawskiemu Przyiaciół nauk, że dotychczas *Panegiryku* Trembeckiego nienapisało: właśnie iak gdyby Roczniki tego Towarzystwa, z samych się tylko pochwał składały??? — Niech sądzi publiczność o tey przymówce iak się iey podoba; my przekonani iesteśmy, iż Trembecki iako pisarz, zasłużył sobie na wielką pochwałę, którą własneż iego dzieła stanowią. Dokładne i prawdziwie uczone ich wydanie, dopełniłoby należnego poecie hołdu. Trembecki bowiem, nietylko pod względem wielkiego talentu rymotwórczego, ale ieszcze pod względem przedmiotów które traktował, do rzadkich u nas należy autorów, przedmioty iego wierszy ledwie niezawsze są polityczne, i ściśle połączone z historyą panowania *Stanisława Augusta*; objaśnienie ich niemałe rzucićby mogło światło na niektóre szczegóły dzieiów owczesnych; czego właśnie rozpoczętemu wydaniu poezyi iego niedostaie, a bez czego znaczney części mieysc, rozumieć w nich biegleyszym nawet, niepodobna. Kommentarze długie, nadziane przesadzoną, ciężką, i mozolną erudycyą; zwłaszcza do autorów prawie nam współczesnych, są może i niepotrzebne; ale krótkie, tu i ówdzie rzucone objaśnienia, i uwagi, daiące nam bliżey poznać charakter autora, okoliczności w jakich pisał, ostrzegaiące o błędach ięzyka lub gustu, tém niebezpiecznieyszych im większey pisarz nabył chwały, uczące dziwić się pięknościom i te naśladować, w porządném dzieł wydaniu są nieodbite, i bez nich

w czytaniu wielka część przyiemności i pożytku dla obeznanych nawet z naukami czytelników, ginie. Przeświadczone o tém Towarzystwo Typograficzne wileńskie, założywszy sobie za cel główny przedrukowywanie lepszych pisarzów polskich, i przez tanią ich wyprzedaż obeznawanie ziomków z rzeczami kraiowemi zarzuconemi tak sromotnie! wolało żadnego dotąd dzieła niewydać, niż ie wydawać niedokładnie, przestało tymczasem na doskonaleniu Dziennika i ułatwieniu prenumeraty iego za mnieyszą od dawney cenę. Takby i redaktoróm Tygodnika polskiego postąpić należało; a puściwszy rzecz w odwłokę postarać się o uczeńsze Kommentarze niż są te z którycheśmy się dowiedzieli, że *miano* znaczy *imie*, i iak powiedzieć po francuzku *osieł prytnął*.

II. *Andryanka* (*andria*). *Komedya Terencyusza, do użytku szkół przystosowana*, *przez* Ludwika Sobolewskiego. *Wilno.— Nakładem i drukiem Józefa* Zawadzkiego *Typografa Imperatorskiego Uniwersytetu. 1820 in 8vo str. 67* oprócz cztérech kart z których, piérwsza tytuł książki, druga krótką przemowę wydawcy *do czytelnika*, trzecia osoby wchodzące do sztuki, a ostatnia treść iey zawiéra.

Piérwiastkowa instrukcya, i dalsze kształcenie się młodzieży zupełnie prawie zawisły od książek, które się iey w wieku zdatnym do nabywania światła wykładać zwykły. Pisarze lepsi klassyczney starożytności iednomyślnym sądem wieków za nieodłączych od porządney edukacyi uznani zostali; tak dalece że mniey lub więcey

upowszechniona ich znaiomość w jakim narodzie, stała się miarą cywilizacyi iego: środki zatém przedsiębrane do iéy rozszérzenia godne są wdzięczności, i na tę sprawiedliwie zarobił tobie wydawca *Andryanki* którego pracy zamiar naylepiey zdaie się wyłożym mieszcząc tu własne iego słowa *do czytelnika.*

„Jako niewszyscy autorowie starożytni z równym pożytkiem mogą bydź w szkołach niższych i wyższych wykładani, tak w ich wyborze pewne zachować stopniowanie, dawać baczność na usposobienie uczniów, ułatwiać im trudności, zaszczepiać w nich gust do czytania dzieł całkowitych iest obowiązkiem uczących. Nic zaś bardziey do tego celu nieprowadzi iak sporządzenia elementarnych edycyy pisarzów klassycznych, ani przeładowanych zbyteczną erudycyą, ani też zgoła pozbawionych objaśnień tyczących się *rzeczy* i *języka.* I dla tego w kraiach gdzie literaturę starożytną pomyślnie krzewić chciano, niezbywa szkołom na tey ważney pomocy.“

„Do rzędu autorów łacińskich, dla uczącey się młodzi przeznaczonych, sprawiedliwie *zalicza się* Terencyusz. Trafne malowanie obyczaiów, czystość ięzyka, niewypowiedziana przyiemność i naturalność, wzorowy kształt dyalogu należą do celnieyszych zalet iego komedyy. Z nich iednę Andryankę, iako probkę wydania dalszych, ogłaszam drukiem dla wygody słuchaczów moich. Co się tycze textu trzymałem się w tey mierze edycyi Bipontyńskiey, objaśnienia zaś tak z niey iako i z drugich czerpałem, a mianowicie z Encyklopedyi klassyków łacińskich, dla szkół sporządzoney, i wydaney w Brunświku, roku 1790. Niektóre mieysca przez brunświckiego wydawcę opuszczone, również zdało mi się opuścić.“

Szczęśliwa ta *próbka wydania dalszych* komedyy Terencyusza wzbudzi zapewne w przyiaciołach gruntowney nauki niecierpliwe oczekiwanie, skutku pożądanych obietnic wydawcy, a może ośmieli i zachęci inne osoby pracuiące w literaturze starożytney, do naśladowania iedynego prawie u nas przykładu! bez czego wszakże trudno iest spoufalić się z językami dawnémi, poznać ich ducha, i otworzyć przybytek taiemnic, wielkich w sztuce pisania talentów. Prace tego rodzaiu nayprzyzwoitsze są nauczycielom z powołania uczeniu się i uczeniu języków starożytnych poświęconym. Pisanie obiaśnień na trudnieysze mieysca klassyków starożytnych w języku własnym, w szczęśliwych chwilach nieiedno może nastręczaiąc w nim nowe a piękne wyrażenie otworzyłoby zamożną kopalnią bogactw mowy oyczystey, której doskonalenie głównym zamiarem nauki języków dawnych i dzisieyszych bydź powinno.

III. *Pamiętnik Farmaceutyczny Wileński.* godło: Non nobis solum nati sumus. — Pismo peryodyczne przez Członków wydziału Farmaceutycznego w Towarzystwie Medycznem Cesarskiem wileńskiem *B. Gryzera*, *J. Gutta*, *M. Macewicza*, *M. Machnauera*, *M. Szchulca*, *K. Wagnera*, *F. Welka*, *J. Wolfganga*, wydawane. — Wilno. Nakładem wydawców, drukiem Józefa *Zawadzkiego* Typografa *Imperat.* Uniwersytetu. 1820. *Numer piérwszy*, *in 8vo* str. 158 iedna karta zawieraiąca imiona prenumeratorów i trzy tablice z figurami rytemi na miedzi, z których piérwsza wyobraża przedmioty *illuminowane.*

Znaioma z piękności druków i gustu Typografija P. Zawadzkiego, tak wystąpiła w wydaniu tego pisma, że się mu dosyć napatrzeć nie można. Gorliwi wydawcy równey ze swoiey strony dołożyli usilności, aby zawarte w nim przedmioty zamiarowi swoiemu odpowiedziały. Pod ośmią ogulnemi tytułami: (1, *Farmakologia.* 2. *Farmacya i Chemija Farmaceutyczna.* 3, *Technika.* 4, *Historya naturalna.* 5, *Literatura Farmaceutyczna.* 6, *Urządzenia Farmaceutyczne.* 7, *Kronika.* 8, *Wiadomości rozmaite.*) znayduie się sześćdziesiąt przeszło artykułów, pożytkiem i przyiemném interesowaniem oświeconey ciekawości zaleconych. — Publiczność z okolnika i prospektu, przed kilką miesiącami ogłoszonych iuż się dowiedziała o celach tego pisma perycdycznego; iakim sposobem przedsięwzięli zmierzać do nich wydawcy nieodrzeczy będzie tu przytoczyć.

„Pisma peryodyczne, albo służą za pośrednictwo do wzaiemnego między uczonymi udzielania nowych postrzeżeń, uwag i wynalazków, albo ogłaszaią tylko zwyczaynieysze i powszechniey przyięte wiadomości, albo naostatek łączą te obadwa zamiary. W naszym Pamiętniku maiąc na pierwszym względzie Farmaceutów młodych i mniey doświadczonych, oraz tych wszystkich którzy z przyczyny mieszkania na ustronnych prowincyach niezawsze znayduią zręczność dowiadywania się o nowych przedmiotach, do powołania swego należących, w wyborze materyi więcey stosować się będziemy do zamiaru drugiego aniżeli do innych, chociaż bez zaniedbywania ich całkiem. A z tego powodu sądzimy bydź rzeczą dla nas przyzwoitą wytłumaczyć się na wstępie względem niektórych okoliczności.“

„Niezaniedbuiąc rzeczy zalecaiących się nowością, wiele będziemy umieszczali i takich, które uczonym dawno są znane, ale rozrzucone znayduią się po różnych dziełach, zbiorach większych i pismach peryodycznych, a przeto niemogą bydź łatwo wiadome tym, wszystkim którzy o nich z powołania, dla należytego wypełnienia usługi publiczney wiedzieć koniecznie potrzebuią."

„Przy znaczney liczbie takowego rodzaiu artykułów, będziemy się starali zawierać ie w krótkości, a to iżbyśmy ich iak naywięcey obiąć mogli, w zamierzonych granicach naszego pisma: dla tego w ogłaszaniu wiadomości o wielu produktach lekarskich, opuścimy niekiedy mniey pewne teorye i rozumowania, a przestaniemy na dokładném opowiedzeniu z czego się składaią, iak się sporządzaią i zachowuią."

„Nauka Farmaceutyki niedawno zaczęła bydź w naszym ięzyku uprawianą, skąd pochodzi niedostatek utartych i powszechnie używanych wyrazów technicznych. Jeżeli więc ukaże się niekiedy w naszym Pamiętniku nowość iaka w téy mierze, wtedy niech nas wymówi istotna rzeczy potrzeba, w którey atoli zachowamy nayściśleyszą oszczędność, usiłuiąc stosować się i do natury ięzyka i do prawideł analogii, a ile razy użyiemy mniey znanych lub nowych nazwań zawsze przydać nieomieszkamy terminologii łacińskiey."

(*Wstęp str. 1*).

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 9 miesiąca Stycznia roku 1820.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*